Nr 45. Kraków, Piątek 25 Lutego 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w **nagłówku** dziennika.

*Nowi prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** początek drukującej się u nas, konkursowej powieści **Emmy Jeleńskiej** p. t.*

„Panienka“.

Kraków, 24 lutego.

Sesya sejmowa przeszła u nas bez walk partyjnych i narodowościowych, chociaż nie brakło w niej potyczek i starć dosyć ostrych. Konstelacya stronnictw wyjaśniła się znacznie od czasu, gdy nowi posłowie w siermięgach i burkach zasiedli na ławach poselskich. Konserwatyści zrozumieli, że liczyć się muszą z dokonanym faktem, a „wierzgając przeciw ościeniowi“, narażą się tylko na śmieszność. Pokazało się, że posłowie włościańscy nie są znowu tak nieświadomi swego zadania, jakby zrazu zdawać się mogło. Nie znali oni stosunków w Izbie i regulaminu obrad, nie znali form wniosków i projektów ustawodawczych, ale tego z łatwością się nauczyli, bo przynieśli ze sobą w wielu wypadkach dokładną znajomość spraw włościańskich specyalnie, a wielu krajowych wogóle. Obecność ich w Sejmie oddziałała też korzystnie na tok wielu spraw ważnych; zaczęto liczyć się z głosem włościan, którzy ze swej strony doświadczeniem własnem zdobyli przekonanie, z jakiemi trudnościami walczyć muszą w Sejmie najprzychylniejsze dla ludu stronnictwa, zanim coś przeprowadzą.

Następstwem pierwszych zaraz sesyj sejmowych jest też zbliżenie się włościańskich posłów polskich do demokratycznej lewicy, która od samego początku jedyną była ich aliantką, a z wielkim postępując taktem, nie narzucając się włościanom, lecz i spiesząc im zawsze z radą i pomocą, wytworzyła stosunek, na obopólnem oparty zaufaniu. Wyszło to przedewszystkiem na korzyść wielu spraw, które pod hasłem tego cichego aliansu były rozstrzygane.

Stosunek stronnictw opozycyjnych do konserwatywnej większości zmienił się tylko pod względem zewnętrznym, w rzeczy samej jednak oba obozy stawały naprzeciw siebie w kwestyach politycznych. — Zgodzono się na mdły i blady adres do tronu, lecz już zaraz przy reformie wyborczej zaostrzyły się antagonizmy. Stronnictwa postępowe miały powód do żałowania, że pospieszyły się niepotrzebnie z uchwaleniem adresu do tronu. Na zasadę zwiększenia kompetencyi Sejmu i obsyłania przezeń Rady państwa, trzeba było tylko pod tym warunkiem się zgodzić, jeśli obecna ordynacya wyborcza do Sejmu dozna radykalnej zmiany. Pięknie wyszlibyśmy bowiem, gdyby dzisiaj Sejmowi kazano wybrać delegatów do Rady państwa! Cała opozycya Kołowa, bądź co bądź, poważna dzisiaj i dająca przecież znaki życia w sprawach zasadniczych, otrzymałaby paru reprezentantów, z którymi konserwatyści nie potrzebowaliby się liczyć. Należało więc adres do tronu odłożyć na koniec sesyi sejmowej i od uchwalenia reformy wyborczej uczynić zależnem stanowisko lewicy w kwestyi adresowej. Stało się inaczej i stało się źle. Konserwatyści okazali się znowu zacofańcami i będą nimi zawsze, gdy się im nie da silnego bodźca i nie zmusi ich, aby szli z duchem czasu, licząc się z potrzebami kraju.

Sprawy **szkolne** mniej zajęcia obudziły w Sejmie, niż po inne lata. Pomimo tego konserwatyści znaleźli znowu sposobność do zaznaczenia swego stanowiska: raz przy wniosku **Soleskiego** o zniżenie lat służby nauczycieli, drugi raz przy wniosku **Rottera** o jednolitej szkole średniej. Pierwszy z tych wniosków uratowano częściowo, drugi wyszedł względnie cało, dzięki pomocy wnioskodawcy. Motywa komisyjne do obu tych wniosków są więcej pouczające, niż ostateczne ich załatwienie: świadczą one, że Sejm nasz zmienić się musi bardzo w swym składzie, jeżeli marzyć mamy o wdrożeniu naszego szkolnictwa na nowe tory. Z tą większością, jaka nim dzisiaj trzęsie, nie dojdziemy do ładu. Dlatego też dążyć należy wszelkiemi sposobami do reformy wyborczej. Parę mandatów z miast, — jeżeli nam je wogóle panowie konserwatyści dać zechcą — nie zmieni konstelacyi Sejmu; tem się też zadowolnić nie możemy.

Marszałek krajowy pochwalił Sejm za jego pracowitość. Uprzejmość marszałka rozumiemy, choć co do *meritum* słów jego mamy poważne wątpliwości. Sejm załatwił kilka spraw ważnych, między niemi uchwalił ustawę komasacyjną, — lecz zasługą to tych kilku, lub kilkunastu, co najwyżej, pracowników sejmowych, co to mandatu nie uważają tylko za zaszczyt, lecz za źródło nowej pracy. Połowa Sejmu natomiast nietylko w tych pracach nie brała udziału, lecz nawet nie trudziła się **słuchaniem** tego, co w Izbie mówiono. Przecież imienne głosowania wykazywały, że w Izbie zaledwie zbierał się komplet, a często musiano zamykać przedwcześnie posiedzenia, bo brak kompletu zbyt był rażącym... Większość sejmowa więc, ta większość, która właściwie trzęsie Sejmem, nie utrudziła się wcale i wywczas, jakiego używała w czasie Sejmu, uprawiać może dalej w pełnem poświęceń życiu publicznem. Dzięki Bogu, że włościanie nasi nie korzystają z tego gorszącego przykładu.

Stosunek z Rusinami nie był w ubiegłej sesyi zbyt kordyalny, ale stanowczo był lepszy niż kiedykolwiek. Sejm dał tyle, wobec Rusinów, dowodów dobrej woli, że nawet radykali uprawiali opozycyę tylko z profesyi i zwalniali się od niej z widocznem zadowoleniem. Radykalna, moskalofilska prasa ruska jest też w rozpaczy, prowadząc poszukiwania za zdradą polską.

Od Sejmu do Rady państwa krótki tylko, jak się zdaje, czas dzieli posłów naszych. Sejm zajął wcale niedwuznaczne stanowisko wobec wypadków w polityce państwowej, i to mu za zasługę poczytujemy. Oby na tem stanowisku wytrwało rzeczywiście Koło polskie!

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, w lutym.

(Widoki w Petersburgu. — Salon pani Lamblowej. — Apuchtin.)

Przed wyjazdem jeszcze ks. Imeretyński wysłał do Petersburga **projekt Kasy literackiej**, złożony mu przez grono tutejszych redaktorów i dziennikarzy w jesieni r. z. i przychylnie przez niego przyjęty. Kancelarya generał-gubernatorska wprowadziła do projektu wszelkie księgi i korespondencyę w języku rosyjskim, a odpowiedzi na żądania w takim, w jakim zwrócono się do Kasy. Czy literaci i dziennikarze polscy mają obowiązek poddać się takim ograniczeniom, wyciskającym na nich piętno stowarzyszenia rosyjskiego, zarówno już ujawnionym, jak jeszcze w zanadrzu chowanym? Dwu zdań być nie może. Towarzystwa (kuratorye) opieki i pomocy dla uczniów gimnazyalnych, istniejące normalnie w Rosyi, mające dla całego państwa wydaną ustawę zasadniczą, w końcu r. z. przerobioną w duchu ułatwień dla inicyatywy społecznej, — od lat trzech już doczekać się nie mogą prawa do życia, zapewnionego im przez dwie aż ustawy ogólnie, w całem państwie, a więc i w Królestwie obowiązujące. Wszelkie dotychczasowe starania rozbijały się o stereotypowe: „Nie można, jeszcze czas“. Szuwałow, w którego polska łatwowierność zatapiała już wzrok miłosny, wydał w swoim czasie opinię nadzwyczaj nieprzychylną, aby przypadkiem w ministerstwie w Petersburgu nie zgodzono się na to, na co on sam pozwolenia odmówił. Teraz i ta sprawa ma stać na lepszej drodze, jak głoszą nowiniarze polityczni, choć tę lepszość trudno jest pogodzić z faktem najniewątpliwszym, że w grudniu r. z. na przedstawienie kuratora Ligina, przemawiające za dozwoleniem opiek szkolnych, z ministerstwa oświaty nadeszła odpowiedź: *„ni w kakom wjidje“*, co po polsku znaczyć może albo: „pod żadną postacią“, albo: „żadną miarą“ — tak, czy owak, źle. Przypomnieć tu potrzeba, że w ustawach z lat 1872 i 1873, wprowadzających już prawodawczo system szkolny rosyjski do Królestwa, wyraźnie zastrzeżono, iż kuratorye szkolne z przedstawicieli społeczeństwa istnieć tu nie będą mogły.

Powołanie p. Ligina, który wyjechał do Petersburga, wskazuje, że są jakieś pilne sprawy w wydziale oświaty, wymagające obecności kuratora warszawskiego. Wiele domysłów czynić można, ale to jest pewnem, że wśród owych spraw pilnych nie ma bynajmniej dla nas pilniejszej sprawy od podręczników do nauki języka polskiego, z takim hałasem przez ogłoszony nawet w gazetach okólnik kuratorski z 13 września 1897 r. (zastępował wówczas kuratora Dobrowolski), wskutek skarg publicznych podjętej. Sprawa ta, jak raz usnęła, tak już śpi. Ministerstwo petersburskie przystępuje do oczyszczenia iście Augiaszowej stajni, jaką wytwarza stek najrozmaitszych, wielu niedorzecznych, wręcz głupich podręczników szkolnych w całem państwie; ale o podręcznikach do nauki języka polskiego nie myśli już teraz nawet kuratorya warszawska. Chciano niby coś zrobić, ale przyszła nowa fala i spłukała zamysły, narzucane przez sam wstyd cywilizacyjny.

Doniesienia z Petersburga o przewadze kierunku, wyobrażanego przez carową-matkę, Pobiedonoscewa i zręcznie prześlizgującego się między Aleksandrem III a Mikołajem II Goremykina, nie stawiają pomyślnej wróżby dla tych projektów administracyjnych ks. Imeretyńskiego, których koniecznem następstwem byłoby w pewnych ściśle określonych okresach życia, uprawnienie pewnych miejscowości, pewnych klas ludności polskiej, i nawet pojedynczych grup społecznych. Sam książę w Petersburgu nie stoi *in odore sanctitatis*. Flawian wystawił mu tutaj, a Apuchtin stąd posłał świadectwo prawosławnego farmazoństwa. W pobożnej, kapiącej pobożnością, bojaźnią bożą żyjącej Rosyi, to grzech pierworodny. Apuchtin przedstawia księcia-gubernatora jako nowatora, usiłującego zniszczyć i spalić wszystkie dotychczasowe plony polityki rosyjskiej z r. 1863 i 1864. Dygnitarze tutejsi nie lubią księcia, uważają go za intruza, słuchają tylko w ostateczności, gdy już obowiązek chierarchicznego posłuszeństwa opierać się nie pozwala.

W salonie pani Lamblowej, wdowy po profesorze uniwersytetu, medyku, zbiera się śmietanka z tej urzędowej żółci. Jeżeli cesarz rosyjski w tem towarzystwie swoich wiernych poddanych, do ślepego zobowiązanych posłuszeństwa urzędników, nie nosi innego miana, jak wzgardliwe *półkownik*, albo jeszcze lepiej *mładszyj półkownik*, książę Imeretyński uchodzi w niem już wręcz za zdrajcę interesów rosyjskich. Przyjeżdżający często na polityczne szabasy u pani Lamblowej — żydówki z pochodzenia — z pobliskich Kułaków w Bielskiem, Apuchtin, kuzyn świętego Filareta, a niegdyś dobry i bardzo bliski znajomy gospodyni, jest w jej domu, jakby u siebie. On przewodniczy na tych schadzkach malkontentów warszawskich, nie mieszczących się już, nie mogących dość wygodnie obracać się w klubie rosyjskim, urzędowym; naokoło niego grupują się i ludzie, i wiadomości, i plotki, i pomysły politycznego starowierstwa, jedne od drugich gorsze.

Z Apuchtina poczęła się w salonie pani Lamblowej myśl manifestacyi sześciu profesorów uniwersytetu warszawskiego (Fjilewicz, Zjiłow, Kołakowskij, Karskij, Grot, Smirnow) na dzień 15 października w Wilnie. Z salonu pani Lamblowej wychodzą ostre krytyki i niegodziwe denuncyacye, podkopujące ufność Petersburga w nowy jakoby system rządów w Królestwie; wychodzą też pośrednio i korespondencye pana *Nekto*, bazgracza w *Nowoje Wremia*, przedstawiającego nas stale jako niezłomnie nieokiełznanych buntowników. Dziś już nie braknie wskazówek, nakazujących uważać ów telegram z wyrażeniem czci dla kata Litwy za wyzwanie rozmyślne młodzieży polskiej. Po telegramie w salonie pani Lamblowej dawano głośny wyraz nadziei, że z manifestacyi studenckiej wyrodzi się taki zamęt, iż w nim runie i Ligin i ks. Imeretyński. Aby położenie jak najbardziej utrudnić, już po manifestacyi na radzie zarządu uniwersyteckiego (wchodzą do niego dziekani z rektorem), dwaj radzący, stali goście pani Lamblowej, domagali się **zawieszenia wykładów** na wszystkich fakultetach, potworny ten wniosek popierając brakiem osobistego bezpieczeństwa dla wykładających. Kiedy komisya śledcza już zasiadła, ci żarliwcy apuchtinowscy czuwali tylko nad wymiarem kar, które miały być tak surowe, aby przewidywane ich złagodzenie w wyższej instancyi jeszcze zbyt surowem dla skazanych być musiało. W ten sposób podtrzymując niezadowolenie, chciano wywołać nowe manifestacye, nowy zamęt, aby znowu przyłożyć siekierę do pnia. (Dok. n.).

Narrans.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 23 lutego.

(Zamknięcie Sejmu. — Koło sejmowe polskie a wniosek Wachnianina. — Pożegnanie Romanowicza. — Goście warszawscy. — Koncert kompozytorski Noskowskiego. — Teatr. — Karnawał.)

Zamknęły się tedy wczoraj podwoje gmachu przy ulicy Marszałkowskiej, posłowie rozjechali się do domów. Ocenienie przebiegu sesyi całej wykracza poza ramy niniejszej korespondencyi, dokonane to będzie prawdopodobnie w Waszym dzienniku na innem miejscu. Sprawozdawcy sejmowemu wypada tylko przebiedz okiem obraz ostatniego posiedzenia, które na pozór odbyło się spokojnie, w gruncie rzeczy jednak spokój ten pokrył burzę wewnętrzną. Poszło o wniosek komisyi administracyjnej, spowodowany wnioskiem posła Wachnianina w sprawie języka ruskiego w sądach i urzędach. Sejmowa mniejszość z słusznej też wychodziła zasady, że istniejące w łonie Sejmu **Koło sejmowe polskie** tego roku ani razu nie dało znaku życia, mimo że były na porządku dziennym sprawy czysto narodowe, które powinny podlegać decyzyi tego Koła, reprezentującego wszystkie sejmowe kluby polskie, a nie zostawać jedynie w ręku większości konserwatywnej. Koło sejmowe, w myśl żądań komisyi o wniosku Wachnianina zadecydowało a nadto uchwaliło **jednogłośnie** na wniosek posła Romanowicza — następującą rezolucyę:

1) W każdej sprawie, mającej znaczenie narodowe, zwłaszcza zaś w każdej sprawie językowej — Koło polskie ma być bezzwłocznie zwołane, jak tylko pojawi się wniosek, do takiej sprawy się odnoszący.

2) W żadnej tego rodzaju sprawie właściwa komisya nie może powziąć uchwały, zanim zapadnie uchwała w Kole, szczególniej zaś nie może w takiej sprawie przeprowadzać rokowań z posłami narodowości ruskiej.

3) Koło wzywa prezydyum, aby w takich razach samo zwoływało Koło, nie czekając inicyatywy posłów.

Uchwały te sejmowego Koła polskiego przyjąć należy z całem uznaniem, bo tylko w ten sposób stać ono może na straży wspólnych wszystkim polskim stronnictwom spraw narodowych polskich, i w ten sposób utrzymaną będzie ta tylekroć powtarzana łączność wiedeńskiego Koła polskiego z Sejmem krajowym.

Pożegnanie Tadeusza **Romanowicza** przez urzędników Wydziału krajowego odbyło się dzisiaj w południe. W biurze swego dotychczasowego szefa zebrało się około 50 urzędników, reprezentujących różne oddziały, związane z departamentem II. Wydziału krajowego, którym p. Romanowicz zarządzał. Imieniem zebranych przemówił p. **Syroczyński**, wyrażając serdecznemi słowy żal z utraty tak kochanego i tak wysoko poważanego szefa i złożył mu życzenia, aby dalsza jego służba publiczna, której się odtąd wyłącznie poświęcić zamierza, była równie błogą dla dobra kraju.

P. **Romanowicz** odpowiedział na to sło-

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

22 (Ciąg dalszy).

A od paru lat, od chwili gdy Gucio ukończywszy liceum, wstąpił do wojska i upierał się przy robieniu na tej drodze karyery, od tego czasu zawisła nad nią, jak zmora obawa przyszłości. Strach to był niejasny, nieokreślony, ale tak wielki, że nieraz w nocy budziła się pod wrażeniem, że coś się złego stało i dopiero przypominać sobie musiała, że nic nowego nie zaszło.

Od tych paru lat i interesy materyalne powikłały się jeszcze bardziej. Na wyekwipowanie Gucia, na konie, mundury, instalacyę, egzamina i t. d. pożyczono tu i owdzie 12.000, bo Gucio o mniejszej sumie nie chciał i słyszeć. Rocznie miano mu wypłacać z Hrabowa sześć tysięcy rubli, on zaś dał Jadwisi zupełną plenipotencyę do rządzenia majątkiem. W pierwszym roku suma przeznaczona wystarczyła mu całkiem, ale bo też rozpoczął życie z dość znacznym zapasem gotówki. Teraz coś się psuć zaczynało — prócz umówionych sześciu tysięcy, już na Boże Narodzenie prosił przynajmniej o tysiąc rubli więcej, obiecując, że to po raz ostatni, że się wydatki uregulują, jak tylko zda jakieś tam ostateczne egzamina, ale w tem właśnie było nieszczęście, że te przygotowania, egzamina, tak drogo kosztowały.

Teraz zaś owe gwałtowne zapotrzebowanie pięciu tysięcy rubli nad to wszystko, co już było wypłacone — było dla Jadwisi niespodzianką przykrą i zatrważającą. 12.000 rubli dla jednego Gucia! Na to dochody z Hrabowa nie mogły wystarczyć. A więc leźć w długi!...

— Na co on może wydawać tak wiele pieniędzy? — myślała nieraz, pędząc na swoim gniadoszu. — W tym roku od wakacyj wziął jedenaście tysięcy rubli. Toż to wielka suma! W karty nie gra, nie hula tak, jak inni.... Przecie wiem, że tam uchodzi za bardzo porządnego. Wuj Aleksander bardzo chwali. Ach, gdybyż on zechciał wojsko porzucić!

I postanowiła skłaniać go do tego wszelkiemi siłami, gdy przybędzie na wakacye. A tymczasem czekała obiecanego w depeszy listu z objaśnieniami. Ale listu nie było i od owej depeszy Gucio nie dawał znaku życia. Więc znowu strach ją ogarniał okropny, obawa przed jakąś nieznaną a obcą siłą, która go tam gdzieś w swych szponach trzymała, a która stawała się coraz potężniejszą i coraz bardziej tajemniczą. Ale, na szczęście, uwagę musiała ciągle zwracać na przedmioty bliższe, na drobiazgi codziennego życia, i to jej nie dawało zagłębiać się w smutnych przewidywaniach.

Tu nierówno posadzono ziemniaki, tam nie odgrodzono łąki, tu nierogaciznę wpuszczono do żyta i parę morgów było spasionych zupełnie, tam wycięto świeżo z lasu kilka sosen. Na „Czarnym Błocie“ woda dwa stogi najlepszego siana porwała, w „Chwojnie“ zawaliła się obora, w „Borkach“ zachorowała gospodyni i nie ma komu krów doić, ani parobków karmić. — A tu pisarz oznajmia, że kończy się ostatni pud słoniny, a bydło po zimie jakieś wycieńczone i słabe, a nim będzie dobra pasza, to wypadałoby koniecznie sieczką dokarmiać. A tymczasem wykradziono z wędlarni dwie szynki i cztery kółka kiełbas i jest podejrzenie, że stróż sam dopuścił się tej kradzieży. A w domu też tyle potrzeb, tyle wydatków! I tak przez cały ranek umysł Jadwisi nie miał chwili spoczynku.

Wracała do domu, witana głośnem szczekaniem psów podwórzowych, i oddawszy konia kredensowemu chłopcu, biegła, nie rozbierając się nawet, do pokoju Tadzia. — Przybycie jej zwiastowało koniec lekcyi. Tadzio zrywał się z krzesła, rzucał książkę pod sufit, i siostrę chwyciwszy wpół, okręcał ją po pokoju, pomimo oporu i protestacyi. Potem, jednym susem był u drzwi i za chwilę, jak dziki koń stepowy, hasał po podwórzu, a za nim cała psiarnia. Jadwisia spieszyła przebrać się do swego pokoju, a potem jeszcze wpadała na górę, do matki.

Pani Wielogrodzka od ostatniego ataku czuła się ciągle niezdrową. Wstawała około południa i zasiadała w fotelu pod oknem, albo przy kominku, ale o zejściu na dół, ani o wyjechaniu na świeże powietrze, jeszcze i słuchać nie chciała. We wspaniałym swym pokoju, otoczona pięknemi sprzętami, obrazami i pamiątkami przeszłości, spędzała dnie całe. Większą część ranka zajmowały jej pacierze, medytacye i różne pobożne ćwiczenia. Potem, jeśli czuła się dość silną, kazała się przysuwać do biurka i pisała. Pisała zaś... pamiętniki. Przed paru laty przyszła jej ta myśl i odtąd z zamiłowaniem temu się oddawała. Jadwisia rada była, że mama znalazła sobie zajęcie miłe, a nie męczące.

Na pierwszej kartce bardzo eleganckiej księgi, oprawnej w skórę, stanął napis: „Ukochanemu dziecku memu — Guciowi“, a dalej snuły się opowiadania.

Pamiętnik to był pod względem treści dość ubogi, ale pisany stylem kwiecistym i barwnym.

Postać „hrabianki Felicyi“ ukazywała się w nim jako cudne zjawisko dziewicze, poetycznym czarem owiane, urocze, piękne, a zawsze nieszczęśliwe, zawsze noszące w sercu jakąś tajemniczą boleść, zawsze poświęcone i drugim oddane. Pamiętnik o tych drugich mało wspominał, „hrabianka Felicya“ wypełniała go sobą. Ale były tam opisy zajmujące kilku wycieczek w góry szwajcarskie, dokładne sprawozdania z kilku świetnych balów, a przedewszystkiem wiele rozmyślań nad znikomością rzeczy ludzkich, nad marnością tego świata i potrzebą poświęcenia, wiele westchnień do Boga i żalów nad smutnem życiem.

Czasem, gdy czuła się wyjątkowo zdrową, pani Wielogrodzka odczytywała parę kartek swej pracy córce i cioci Basi. Jadwisia szczerze zachwycała się „hrabianką Felicyą“ i brała żywy udział we wszystkiem, co się jej tyczyło. Ale ciocia Basia, która w części patrzała własnemi oczami na opisywane dzieje, potrząsała czasem głową niecierpliwie, wzruszała ramionami i mówiła:

— Ależ, Felisiu kochaninka, tego nigdy nie było! Jakże można tak...

— Moja Basiu — odpowiadała pani Wielogrodzka — kiedy ja mówię, że tak było, a szczególniej kiedy tak piszę, to już możesz mnie wierzyć.

I ciocia Basia milkła pokornie i słuchała dalej. Poobiednia godzina do czwartej, była stale przeznaczona na roboty ręczne. Ciocia Basia przynosiła na górę swój koszyk, Jadwisia haft, a pani Wielogrodzka brała szydełko lub druty. Robiła ona zawsze różne ubrania włóczkowe, spodniczki, kaftaniki, kamizelki dla biednych dzieci z ochronki sióstr de l' Assomption w Paryżu. Kiedyś uczyniła takie wotum i wypełniała je sumiennie. Ogromne paki tych ubrań wysyłano corocznie do Paryża i corocznie przychodziło od przełożonej zgromadzenia podziękowanie i ładny obrazek święty na pamiątkę.

Pan Onufry przychodził czasem odwiedzić bratową, ale bawił zawsze krótko i w jej obecności był jakby nie swój. Znać, że sympatyi nie było między nimi. Częściej bocznemi drzwiami wsuwała się Malisia, poczciwie uśmiechnięta wśród białych fałd czepeczka; przychodziła niby za interesem, a w gruncie rada była choć popatrzeć na swoich państwa. Jadwisia na jej widok rzucała haft, a obejmując nianię, prowadziła ją do niskiego taborecika i sadzała przy sobie, mówiąc:

— Niechże niania z nami posiedzi, pogawędzi trochę. Ot, proszę nam powiedzieć, jak to było, kiedy dziadunio szedł na wojnę?

I Malisia, która urodziła się, wzrosła i postarzała w Hrabowie, która po za kościołem parafialnym nigdzie nie była, a kolei żelaznej w życiu nie widziała, która jeszcze dotąd pana Onufrego nazywała paniczem, ponieważ nie był żonaty, a pamiętała jeszcze panią podkomorzynę, prababkę Jadwisi, Malisia zaczynała opowiadać. Mówiła o starych, minionych latach, o ludziach, którzy już spali w mogiłach, o czasach wesołych i promiennych, mówiła o możnych panach, o ich wielkich czynach, o ich dziwactwach i upodobaniach, mówiła o pięknych paniach, o ich cnotach, o ich strojach i o dworach wielkich, o bogactwach i o zabawach. Słuchając, pani Wielogrodzka wzdychała; ciocia Basia ożywiała się i słodki uśmiech rozjaśniał jej poczciwą twarz; Tadzio nawet, jeśli był obecny, siedział spokojnie, zaciekawiony i zadumany.

Wszyscy kochali żwawą, wesołą staruszeczkę, zawsze uśmiechniętą, zawsze do usług skorą. Umiała ona mówić nietylko o przebytych wypadkach i o widzianych rzeczach; nikt tyle i tak pięknych bajek nie opowiadał, nikt takich piosnek nie śpiewał. Bajki były zachwycające, a pieśni cudne, śpiewane starym, trzęsącym się głosem; słuchać możnaby ich godzinami.

Ale biła czwarta na wielkim zegarze przedpokojowym i zaraz bronzowy zegarek na konsolce też cztery razy zadzwonił, a pani Wielogrodzka rzekła:

— No, Malisiu, dosyć na dzisiaj. Teraz zmówimy różaniec. (C. d. n.).

wami, pełnemi ciepła, i prosił, aby go zachowali ci, których dziś żegna, w życzliwej pamięci. Całe pożegnanie miało cechę istotnej szczerości.

Na wczorajsze, trzecie z rzędu, przedstawieuie „Livii“ przybyli z Warszawy generał Iwanow, nowomianowany prezes teatrów warszawskich, i reżyser opery Chodakowski. Istnieje uzasadniona nadzieja, że „Livia“ wkrótce wystawioną będzie na scenie warszawskiej.

Koncert kompozytorski Noskowskiego zgromadził dzisiaj nadzwyczaj liczną publiczność do teatru. Wzorowo wykonane, piękne kompozycye przez chór „Lutni“ i barytonistę dra Szulisławskiego, podobały się ogólnie. — Znakomity pianista, Henryk Melcer, również okazał swe wirtuozostwo w całej pełni. Najwięcej jednak zainteresowania wzbudziła balada „Jasio“, melodya ludowa, w rozmaitych waryacyach urabiająca temat muzyczny do słów:

„Służył Jasio u pana
Za starszego dworzana.
Hej, hej u pana
Za starszego dworzana“.

Jak wysłużył sobie Kasieńkę, jak na wojnę pojechał i wróciwszy, zastał miłą w grobie — opowiadają dalsze strofy ballady. A dalej:

Chór:
Wszystkie groby objechał,
Gdy na jej grób przyjechał,
Konik na kolana kląkł.

Jasio:
Kasiu, moja Kasieńko!
Przemów do mnie słoweńko!

Kasia:
Nie jeden ja Jasiu kwiat,
Jest ci tego pełen świat.

Jasio:
Choćby było ich tysiące,
Tobie jednej jam przysiągł.
Oj, zagrajcie organy
Mojej Kasi kochanej,
I zadzwońcie w wielki dzwon
Mojej Kasi wieczny zgon.

Kompozycya to śliczna, piękna swoją prostotą w melodyi i prześlicznemi ustępami w instrumentacyi. Bardzo dzielnie spisał się tu chór „Lutni“ i soliści: panna Wanda Chulawska i dr. Karol Czerny. Noskowskiemu zgotowano piękną owacyę.

Dla pani Siennickiej wznowiono onegdaj „Damę kameliową“ Dumasa. Popisowa ta rola nie leży w zakresie talentu p. Siennickiej, której zalety: nowoczesny spryt niewieści i elegancya, nie wydołały warunkom Małgorzaty Gauthier, wymagającej i wielkiej siły dramatycznej i wielkiego liryzmu.

Karnawał huczny i suty skończył się dzisiaj. Grzesznicy zapustni posypują głowy popiołem...

Cz...

Praga, 23 lutego.

(f — ski.) Po długich deliberacyach pomiędzy marszałkiem Lobkowitzem, którego i w tym wypadku można uważać nietylko za marszałka Sejmu lecz za reprezentanta szlachty feudalnej,— a Młodoczechami, zgodzono się na to, by dyskusyę adresową przeprowadzono po załatwieniu budżetu. Postępowanie Lobkowitza było bezsprzecznie przysługą, wyrządzoną rządowi, któremu bardzo na tem zależało, żeby dyskusyę adresową udaremnić, lub co najmniej na czas jakiś odroczyć. Marszałek Lobkowitz opierając się żądaniom klubu Młodoczechów w sprawie ustanowienia porządku dziennego obrad Sejmu czeskiego, uczynił — powtarzamy to — ustępstwo rządowi, lecz nie bar. Gautschowi. To jest delikatne rozróżnienie, na które szczególny położyć potrzeba nacisk.

Gabinet obecny, prowadzący w ogóle politykę odraczania, może chwilowo z tego skorzysta o tyle, że ubędzie mu, z licznych, jedna nieprzyjemność. To jednak do życia nie wystarczy.

Taktykę Lobkowitza łatwo sobie wytłómaczyć. Układanie porządku dziennego obrad sejmowych, według regulaminu Sejmu czeskiego, zawisłem jest wyłącznie od marszałka. Książę Lobkowitz nie mógł w danym razie brać na siebie wprost odpowiedzialności, za ewentualne komplikacye i zawikłania, wynikłe z secesyi Niemców. Taka otwarta polityka, takie niedwuznaczne oświadczenie się za tem lub owem stronnictwem politycznem, według pojęć Lobkowitzów, nie jest *comme il faut.* Ci panowie wolą p. Gautschowi „szyć buty“ dyskretnie... Feudali chłodno bowiem oceniają sytuacyę i wiedzą, że ta mała grzeczność jest bez zasadniczej wartości dla utwierdzenia rządów obecnego gabinetu lub ułatwienia mu przeprowadzenia doniosłych zadań, stanowiących niejako o mocarstwowem stanowisku monarchii. W gruncie rzeczy cały ten spór tym razem ma przecież charakter czysto demonstracyjny i agitacyjny, dla ogólno wewnętrznej sytuacyi jest bezprzedmiotowym i ma wartość tylko epizodyczną. Przypuśćmy bowiem wypadek najkorzystniejszy: dyskusya adresowa przychodzi na porządek dzienny Sejmu czeskiego, a Niemcy — jakby im zdrowy rozsądek czynić nakazał — ze Sejmu nie wychodzą. Czyby się kwestya sporu językowego choćby o jotę zmieniła? Nie! Punkt ciężkości sprawy tkwi bowiem i nadal jeszcze w rozporządzeniach językowych, których modyfikacyę bar. Gautsch, jak wiele innych spraw — ciągle odracza.

Feudali więc słusznie kalkulują, jeżeli w drobnostkach p. Gautschowi ustępują, przypuszczając, że w rozstrzygającej bitwie polegnie. Bitwa ta rozpocznie się zaraz w pierwszych dniach sesyi Rady państwa. A ponieważ p. Gautsch koniec jej przeczuwa, więc i otwarcie Rady państwa ciągle... odracza.

Obrady Sejmu czeskiego i wszystkie wypadki, które na tle tychże rozegrać się miały, przekroczyły już punkt kulminacyjny. Cokolwiek teraz nastąpi, mogą to być tylko *die Nachwehen* odbytych zapasów, lub też sygnałem wielkiej, rozstrzygającej walki, której widownią będzie przyszła sesya Rady państwa.

Czy ją p. Gautsch otworzy? Na to pytanie, nawet niewdający się w puste kombinacye reporterskie, w tej chwili stanowczo odpowiedziećby się nie ważył.

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 lutego.

W dziennikarstwie niemieckiem, szczególnie wiedeńskiem panuje zupełny chaos pod względem zapatrywań na położenie polityczne. Nikt nie wie, co jest i co będzie, nie wie i sam rząd, który co chwila puszcza w świat nowe termina zwołania parlamentu.

Nie dawno słyszeliśmy, że ma się on zebrać pomiędzy 10 a 20 marca, obecnie pojawia się ze sfer urzędowych pogłoska o otwarciu Rady państwa już 7 marca. Przyspieszenie to ma być w związku z dyskusyą adresową w Sejmie czeskim, której i rząd i Niemcy pragnęliby przeszkodzić, dlaczego? trudno pojąć, bo przecież sam projekt adresu jest już wyraźnym i niezatartym objawem politycznych przekonań czeskiej większości, a czy formalnie będzie uchwalony lub nie, to położenie w niczem się nie zmieni. Tymczasem Czesi postąpili sobie, trzeba przyznać, bardzo zręcznie, odkładając dyskusyę adresową na czas po uchwaleniu budżetu.

Budżetowe stosunki czeskie przedstawiają się nie wesoło i zachodzi potrzeba podniesienia dodatków krajowych z 39 na 54 ct. Otóż zależeć musi Czechom na tem, aby w uchwale tej, nakładającej znaczne na kraj ciężary, wzięli udział także Niemcy. Co się po tem stanie, jest już kwestyą czasu.

Zrozumiały tę taktykę dobrze niektóre dzienniki wiedeńskie i *Deutsches Volksblatt* oburza się z tego powodu na niemiecką opozycyę w Pradze, nawołując do natychmiastowej secesyi.

Jest to podobnie mądra rada, jak owa wystosowana pod adresem bar. Gautscha, a domagająca się jego dymisyi i zniesienia rozporządzeń językowych.

Tymczasem w komisyi Sejmu czeskiego odrzucono wniosek Schlesingera i Eppingera o zniesienie rozporządzeń. Referat, obszernie umotywowany, wyszedł z pod pióra sprawozdawcy dra Herolda.

W Wiedniu zbiera się w tych dniach komisya parlamentarna prawicy, w celu ścisłego zorganizowania większości tak przeciw niemieckiej większości, jak i wobec rządu, którego właściwe zamiary dotąd głęboka pokrywa tajemnica.

Nominacya Słowieńca, dra Antoniego Jeglica, na biskupa lublańskiego oburza do najwyższego stopnia dzienniki niemieckie.

Węgierskie koła rządowe zapatrują się bardzo pesymistycznie na położenie polityczne w Przedlitawii. *Nemzet,* organ br. Banffy'ego oświadcza wręcz, że Węgrzy już dłużej czekać nie mogą. O zapowiedzi tej milczą oczywiście dyskretnie dzienniki wiedeńskie, które zawsze lubiły się powoływać na zapatrywania rządowych sfer węgierskich. I tu widocznie zawiodły ich nadzieje. Rozsądna i trzeźwa polityka węgierska nie może się pogodzić z wzniosłemi zasadami obstrukcyi.

O potrzebach w Tatrach.

Zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się, według zapowiedzi, w niedzielę 27 b. m. w sali radnej. Wartoby przecież, aby na niem ktoś wypowiedział kilka słów prawdy zarządowi. Zwykle bowiem zgromadzają się członkowie, aby uchwalić budżet Towarzystwa, a potem co tchu odejść. Wśród tego oddają kartki, przygotowane przez wydział dla wyboru ustępującego zarządu i na tem kończy się całe zadanie walnego zgromadzenia.

Tymczasem tam, gdzie jest pole działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, t. j. w Tatrach, od kilku lat widać taki bezrząd, iż nawet to, co jest dziełem i zasługą poprzedników, upada i ginie marnie bez wszelkiej opieki. W dworcu Towarzystwa w Zakopanem nieład, trudny do pojęcia, co bowiem dawniej było dobrem, dziś już nie wystarcza przy zwiększonym ruchu gości. Sala kasynowa, gdzie się odbywają wszelkie zebrania towarzyskie, koncerty, przedstawienia, zabawy, ma kopcące lampy, które wśród natłoczonej publiczności trzeba zawsze naprawiać. Garderoba, przedpotopowo urządzona w sieni na jednym stole, nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom cywilizowanego człowieka. Stołków za mało na zebrania, trzeba je z całego Zakopanego zwozić na wieczór, a rano oddawać. Numerów na siedzeniach nie ma, za każdym razem szpilkami numerki góral przypina.

Scena tak mała i tak po dziecinnemu urządzona, że budzi śmiech gości i politowanie. Kurtyna, zasłony, podesty, schodki i różne akcesorya do przedstawień tak prymitywne z przed 20 laty, iż wstyd się każdemu z członków Towarzystwa Tatrzańskiego przyznawać przed świeżo przybyłymi gośćmi, iż tem wszystkiem zarządza wydział, z inteligencyi krakowskiej złożony! Sznurki się u kurtyny obrywają, a inne dodatki, bretnalami poprzybijane, przypominają monolog Fischera o teatrze na prowincyi.

Pod czytelnią, w sklepach od frontu, znajduje się siedziba wszelkiego drobiu restauratora. Można sobie tedy wyobrazić woń, dolatującą przez okna otwarte do osób czytających. — Tylko wypożyczalnia książek jest w porządku, bo ją prowadzi osoby funkcyonaryusz z okolicznych nauczycieli ludowych.

A w górach jeszcze gorzej. Dla przykładu przypatrzmy się najbliższemu schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego na hali Gąsienicowej. Przebudowano tam dwa szałasy góralskie na schronisko; wskutek domagania się gości, dostawiono drugą izbę dla kobiet, ale nie zrobiono do niej osobnego wejścia. Więc gdy ma w niem nocować grono turystów z obojej płci złożone, to albo panie, raz wszedłszy, nie mogą ze schroniska wyjść, chyba oknem, albo panowie muszą wynosić się w pole, gdy kobiety przez pierwszą izbę mają przechodzić, co przecież przez wybicie osobnych drzwi dałoby się łatwo usunąć.

W siennikach jest garstka siana, jak barłogu, pod niemi w łóżkach kilka desek, w oknach szyby często wybite i całe lato niewprawione. Drzwi się zamykają nie na klamki, tylko na gwoździe; śmieci pełno i brudu, bo o myciu i zamiataniu gazda, tam na gospodarstwie osadzony, nie myśli wcale. I za taki nocleg członkowie płacą po 50 ct. od osoby, a inni goście po 80 ct.!

Ścieżki i drożyny po Tatrach raz porobione nie mogą się doczekać reparacyi, a przecież przyroda górska jest burzliwa! Dawniej trzymało Towarzystwo strażników, którzy mieli obowiązek, oprócz pilnowania kozic i świstaków od kłusowników, naprawiania starych ścieżek, i bywał delegat do robót w Tatrach, co się o nowe komunikacye starał i o dawnych pamiętał. Teraz wszystko zostawione na los Opatrzności, dlatego nawet tak znakomita drożyna, jaką się wszyscy goście cieszyli, schodząc z Opalonego nad Morskie Oko, gdy od kilku lat nie poprawiona, ulegnie zupełnemu zniszczeniu.

Dostęp do coraz liczniej zwiedzanych, ślicznych wodospadów Mickiewicza w Roztoce, urąga dziś pojęciom cywilizacyi. Co kiedyś było wystarczającem, teraz nie uchodzi. Grzęznąć w błocie, przeciskać się nad przepaścią po chwiejących się głazach, o pluskiwanych cieknącą wodą ze źródeł, na to trzeba już poświęcenia, na jakie ogół gości zdobywać się nie chce, i unosząc się nad wspaniałością natury, wymyśla na brak porządku i opieki. Czyż to nie ma sposobów na wyrobienie lepszego dostępu do tych sławnych wodospadów!

Niepodobna więcej się rozpisywać nad obecnym stanem ułatwień w Tatrach, o ile to zależne od Towarzystwa Tatrzańskiego. Na pociechę tylko turystów dodać się godzi, że gościńce, które buduje kraj w Tatrach przez inżynierów Wydziału krajowego, napawają otuchą i nie narażają nas na wstyd wobec cudzoziemców. Za półtora roku będziemy mieć kolej do Zakopanego. Przy napływie turystów do Tatr, jeżeli Towarzystwo Tatrzańskie nie wejdzie na drogę postępu, to musi inny czynnik zająć się komunikacyami pieszemi po Tatrach.

Tymczasem goście, zwiedzający urocze Tatry, apelują do członków Tow. Tatrzańskiego, wybierających się na walne zgromadzenie, iżby postawili stanowcze rezolucye, któreby obecny bezrząd w uprzystępnieniu Tatr mogły usunąć i jakiś ład w zarządzie kasyna w Zakopanem zaprowadzić.

KRONIKA.

Kraków, 24 lutego

Sprawy miejskie. Komitet wykonawczy komisyi wodociągowej odbędzie jutro o godz. 6 wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem załatwiła między innemi następujące sprawy: zezwoliła przedsiębiorstwu tramwajowemu na postawienie dwóch przystanków tramwajowych dla wygody publiczności, mianowicie jeden w Rynku głównym naprzeciw sklepu braci Bilewskich, drugi zaś przy ulicy Podzamcze, naprzeciw starej poczty. Uchwaliła też sekcya ta przedłużyć „Sokołowi“ najem ujeżdżalni pod Kapucynami do końca marca b. r. Załatwiła dalej sprawę budowy rzeźni dla trzody chlewnej. W tym względzie sekcya przyjęła ze swej strony przedłożony przez budownictwo miejskie i zbadany przez radcę miej. Beringera projekt i kosztorys. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad i decyzyi Rady miejskiej na jednem z najbliższych posiedzeń. Nakoniec obradowała sekcya nad budową pawilonu w parku dra Jordana i uchwaliła zapytać się sekcyi skarbowej, czy znajdą się fundusze w roku bieżącym na tę budowę.

Jeszcze o doli dyurnistów. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie rozesłał do podwładnych sobie sądów następujące pismo:

Reskryptem z dnia 21 stycznia 1898 L. 29217/97 zauważyło ministerstwo sprawiedliwości, że żądania pojedyńczych sądów tutejszego okręgu co do dyurnów w oczywistej stoją sprzeczności z dozwoloną dotacyą na dyurna i wręcz są przesadne, że stosunek cyfr systemizowanego personalu konceptowego do łącznego personalu kancelaryjnego (urzędnicy i pomocnicy kancelaryjni) w Galicyi zachodniej od innych okręgów znacznie przewyższa, i z naciskiem też wezwało tutejsze Prezydyum o zarządzenie wydatnej redukcyi liczby dyetaryuszów, aby bez ujmy częściowo może dopuszczalnego polepszenia niskich płac wydatnych i zasłużonych dyurnistów do zwoloną dotacyą w zupełności wystarczyć.

Zarazem oznajmiło ministerstwo sprawiedliwości, że ze względu na znaczne przeciążenie budżetu żądaniami dyurnów ustanowienie ukwalifikowanych pomocników kancelaryjnych za stałem wynagrodzeniem w r. 1898 nastąpić nie może i że osobno poczynione zostaną przygotowawcze kroki zarówno celem ustalenia przyszłej liczby tychże pomocników i ich wynagrodzenia, jak i celem pozostającej w tem związku regulacyi wynagrodzenia niekwalifikowanych pomocników.

Ponieważ zaś ograniczenie liczby pomocników kancelaryjnych koniecznym jest warunkiem ustanowienia lepiej płatnych pomocników kancelaryjnych, a stosunki otworzone za daleko idącem dotowaniem kancelaryj sądowych w siły robocze wszelkiej w tej mierze reformie w drodze stanąć mogą, przeto i z tego względu poleciło ministerstwo sprawiedliwości dążyć do tego, aby wyznaczonej na rok bieżący w kwocie 169.000 złr. dotacyi na dyurna nie przekroczono.

Równocześnie zarządziło ministerstwo sprawiedliwości, że od r. 1898 nie wolno już pobierać z funduszu należytości za doręczenia zasiłków na wynagrodzenie dyurnów.

Osnowę powyższego reskryptu ministeryalnego podaję Prezydyom sądów kolegialnych i wszystkim sądom powiatowym do wiadomości i ścisłego zastosowania się, nie mniej do należytego uwzględnienia przy stawianiu ewentualnych wniosków na podwyższenie dyurnowego ryczałtu.

Kraków, 10 lutego 1898 r. *Czyszczan.*

Odczyt. Jutro w piątek w sali Rady miejskiej o godzinie 5 po południu odbędzie się odczyt dra Barbary Burbo „O społecznem stanowisku kobiet“. Treścią będzie: Drugorzędne stanowisko kobiet. Zależność tego stanowiska od ustroju społecznego. Kobieta w społeczeństwach pierwotnych i w następnych epokach rozwoju cywilizacyjnego. Krótki pogląd na ruch doby dzisiejszej i uzasadnienie tegoż.

Z Izby sądowej. Jutro w piątek odbędzie się rozprawa karna przed sądem przysięgłych przeciw Władysławowi Bruśnickiemu, b. radcy miejskiemu i dyrektorowi Towarzystwa kredytowego przemysłowców i rękodzielników w Krakowie o zbrodnię oszustwa. Malwersacye, których się Bruśnicki na szkodę Towarzystwa dopuścił, wynoszą kwotę 6 tysięcy złr. Rozprawę prowadzić będzie radca sądu krajowego Krzepela. Oskarżonego broni prof. Rosenblatt.

Premia dla członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych. „Hołd pruski“, arcydzieło mistrza Jana Matejki, własność krajowa, reprodukowane zostanie jako fotograwura, przeznaczona na premię dla członków krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych za rok 1898. Dyrekcya Towarzystwa w tej mierze poczyniła odpowiednie kroki do Wydziału krajowego i uzyskała już zezwolenie na reprodukcyę obrazu.

Komitet uroczystości na cześć papieża uprasza nas o zamieszczenie wzmianki, że wstęp do sali „Sokoła“ będą miały tylko te osoby, które zaopatrzyły się w bilety. Bez biletów, za samem tylko zaproszeniem, straż honorowa nikogo bezwarunkowo wpuszczać do sali nie może, gdyż brak już krzeseł, a bilety wszystkie już rozebrane. W dniu uroczystości sala będzie o godzinie 4 otwartą, a z uderzeniem godziny 5 zamkniętą celem uniknienia nieporządku podczas samejże uroczystości.

Wojsko polskie z czasów królestwa kongresowego przygotował na zabawy, tak ulubione przez dzieci, p. Seweryn Wolski, artysta malarz. Arkusze żołnierzy do naklejania na tekturę przedstawiają z piechoty polskiej drugi pułk strzelców i trzecią kompanię saperów, a z kawaleryi pierwszy pułk ułanów i piąty pułk jazdy — wszystko według historycznych mundurów. Wobec wielkiego zamiłowania dzieci do tego rodzaju zabawek, należy ufać, iż wydawnictwo p. Wolskiego, dobrze litografowane u p. Pruszyńskiego w Krakowie, wyruguje z handlów papieru i zabawek niemieckie tego rodzaju wyroby.

Z przemysłu krajowego. Bardzo piękny kielich mszalny wraz z patyną, ze srebra, grubo pozłacany, cyzelowany i ozdobiony emaliowemi medalionami, wyszedł z pracowni krakowskiego bronzownika p. Seipa. Kielich ten w stylu wczesnego gotyku, wykonany z precyzyą, przynoszącą prawdziwy zaszczyt naszemu rękodzielnictwu, nosi na sobie napis: Ks. Andrzejowi Bańskiemu, prob. w Liszkach, na jubileusz 25 lat kapłaństwa, 29 lipca 1898 r., wdzięczny parafianin Józef Suchan z Kaszowa“. Patrząc na tę piękną pracę, wierzyć się nie chce, że dotąd jeszcze są ludzie, którzy podobne rzeczy sprowadzają z zagranicy, zamiast powierzać ich wyrób siłom krajowym.

Ze strażnicy pożarnej. Dziś przed południem dwukrotnie zaalarmowano straż pożarną. W obu wypadkach był to ogień kominowy. Pierwszy przy ulicy Sławkowskiej, naprzeciw kościoła św. Marka, drugi przy ulicy Pańskiej l. 12. Ogień ugaszono bez jakichkolwiek poważniejszych strat i skutków.

Zmarli. Jan Karol Grabowski, emer. starszy inżynier kolei Północnej, zmarł w Krakowie w 74 roku życia.

Paulina z Karwatów Kowalska zmarła w 50 roku życia.

Edykt. Major audytor Kuryłowicz w Krakowie ogłasza, że zbiegł kapitan I kl. Jan Wolf, stanu czynnego 16 p. obr. kraj., oskarżony o sprzeniewierzenie i dezercyę. Gdyby się nie stawił w przeciągu 90 dni, rozprawa przeprowadzoną zostanie w jego nieobecności.

Kolej Chabówka—Zakopane. Namiestnictwo ogłasza, że zarządzona komisya stacyjna i obchodowa wraz z rozprawą ekspropryacyjną dla przestrzeni od klm. 37·1 do klm. 38·2 linii kolei Chabówka—Zakopane odbędzie się 18 marca o godz. 9 rano na miejscu. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz z placami wyłożone będą w urzędzie gminnym i w kancelaryi obszaru dworskiego w Poroninie przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Nowym Targu lub przy komisyi na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Z armii. Przeniesieni: Wojsk. radca rach. bud. Leopold Hoelbling w Insbruku do oddziału wojsk. rach. bud. we Lwowie, a starszy zarządca (2 klasy) magazynu w Preszburgu Wojciech Welser w tym samym charakterze do Krakowa. Do rezerwy przeniesiony nadpor. Kazimierz Skrochowski, 11 bat. pion. Do stanu prezencyjnego przeniesiony kap. audytor 2 klasy, Emil Popielak (urlop.), z 9 p. p. do 20 p. p. Urlopowany nadpor. audytor Jan Straschill, 20 p. p. (na 6 mies.). Poza służbę przeniesiony został rezerwowy por. Wincenty Fiala, 45 p. p. W stan spoczynku przeniesieni: kapitan 1 klasy Józef Heisek (urlop.) 13 p. p. i Teodor Pellech (urlop.) 95 p. p. Pozwolono złożyć szarżę oficerską porucznikowi Gustawowi Bendzie 13 p. p.

Wadowice, 23 lutego (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 19 b. m. odbył się tu bal prawników za staraniem prezydenta sądu obwodowego p. Willibalda Prussnigga. Bal wypadł świetnie. Panie w wspaniałych strojach i znakomita orkiestra wojskowa 56 pułku dodawały wiele uroku; bawiono się do białego ranka, a do kadryla stanęło par 52. Nad ranem sprawił p. Matoga, koncypient adwokacki z Kęt, pozostałej garstce osób wielką przyjemność pięknem odśpiewaniem aryi ze „Strasznego dworu“ i z „Halki“. Zasługę przypisać należy w udaniu się tej zabawy p. Stanisławowi Zacharyaszowi, sekretarzowi sądowemu, który nie szczędził trudu na udekorowanie prześliczne sali „Sokoła“, a nadto okazał się jako znakomity i niezmordowany wodzirej tańców.

Dnia 21 b. m. na wieczorku tańcującym w tutejszej czytelni bawiono się nie mniej świetnie.

Obrażona artystka. Stolica Węgier przejmuje się żywo awanturami, wynikłemi z powodu obrazy dramatycznej artystki włoskiej, Tiny di Lorenzo, bawiącej na gościnnych występach w Budapeszcie. Dziennikarz węgierski Pasmandy w jednym z organów węgierskich napisał o niej, iż była... odaliską. Za koleżanką ujęli się aktorowie; kuzyn jej i członek trupy, Falconi, wyzwał Pasmandy'ego. Stu dziennikarzy peszteńskich wystosowało po włosku adres do artystki, wyrażając jej współczucie z powodu poniesionej obrazy i oburzenie na oszczercę. Hr. Keglevich, prezes teatrów, złożył wizytę konsulowi włoskiemu, aby mu wynurzyć żal z powodu tego zajścia. Piękna artystka otrzymała inne jeszcze zadośćuczynienie. Jej adwokat peszteński, dr. Gabryel Varady, dostał telegram od przebywającego za granicą magnata węgierskiego, w którym tenże wyraża kondolencyę artystce. Przed dwoma laty poznał ją na Węgrzech, a chcąc wynagrodzić krzywdę w jego ojczyźnie jej wyrządzoną, za pośrednictwem adwokata prosi Tinę di Lorenzo o rękę. — Artystka chciała początkowo zerwać kontrakt, ale zdecydowała się jeszcze wystąpić trzykrotnie: w „Damie kameliowej“, „Rozwiedźmy się“ i „Adryannie Lecouvreur“.

Milioner i buchalterka. Pewna amerykańska dziedziczka, miss Cooper Pruyn, jedna z bogatszych panien z Alabany, w stanie Nowy Jork, znudzona balami i flirtem, postanowiła szukać nowych wrażeń — w pracy. Jakoż pod nazwiskiem miss Cooper wstąpiła do sklepu z bielizną w Nowym Jorku i objęła tam obowiązki buchalterki, wywiązując się z nich ku wielkiemu zadowoleniu pryncypałów i zjednywając sobie serca personalu służbowego. Po paru miesiącach poznała w owym sklepie syna milionera z Filadelfii, p. Michała Harrison, który utrzymywał stosunki handlowe z tą firmą i przybył osobiście, aby uregulować rachunek. Od pierwszego rzutu oka został zachwycony piękną i sumienną buchalterką, a po paru dniach prosił o jej rączkę. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy panienka wymieniła mu swoje prawdziwe nazwisko: starał się o dziewczynę ubogą, a zdobywał milionerkę, bogatszą od siebie, a przytem należącą do arystokracyi yankeskiej, gdyż przodkowie jej byli w rzędzie pierwszych osiedleńców. Damy nowojorskie przejęte są żywo tem małżeństwem. Stanowi ono główny przedmiot rozmów we wszystkich salonach.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek 25 lutego: koncert Al. Bandrowskiego.

W sobotę 26 lutego: „Nowe Ghetto“, sztuka w 4 aktach Teodora Herzla (nowość).

W niedzielę 27 marca: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 21).

Sprawy sądowe.

(Zbrodnia zabójstwa).

Po skończeniu postępowania dowodowego w sprawie wczoraj się toczącej przeciw Władysławowi Urbańskiemu postawił trybunał przysięgłym pytanie w kierunku popełnienia zbrodni zabójstwa przez obwinionego. Pp. przysięgli sześcioma głosami odpowiedzieli twierdząco, sześcioma zaś zaprzeczyli winę oskarżonego. Na tej podstawie uwolnił trybunał Władysława Urbańskiego od winy i kary. Rozprawa zakończyła się wieczorem.

(O zbrodnię kradzieży i rabunku).

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyły się dziś dwie rozprawy karne. Pierwsza przeciw Stanisławowi Dębcowi, urodzonemu w Krakowie w roku 1859, katolikowi, żonatemu, zamieszkałemu w Prądniku Czerwonym, robotnikowi kolejowemu, o zbrodnię kradzieży, na szkodę kilku osób popełnioną. Trybunałowi przewodniczy p. radca Pietsch, jako wotanci zasiadają p. radca Höfflich i Klimecki; oskarża zastępca prokuratora, p. Piotrowski, broni adwokat dr. Wędrychowski. Według aktu oskarżenia, dnia 6-go września 1897 roku do sklepu Abrahama Pomeksa, jubilera w Krakowie, przy ulicy Krakowskiej, wszedł nieznajomy człowiek, w przyzwoitym ubiorze, i objawił chęć sprzedaży bransolety. — Zapytany o cenę, prosił, aby Pomeks oszacował bransoletę, a gdy tenże na to się nie zgodził, zażądał 3 złr. Ponieważ bransoleta miała wartość około 80 złr., zwróciło to podejrzenie Pomeksa, który zapytał nieznajomego, skąd przyszedł do posiadania bransolety. Ten odrzekł, że ją znalazł. Gdy na dalsze pytania odpowiadał sprzecznie, jubiler spowodował przyaresztowanie nieznajomego. — Przyaresztowany podał, że się nazywa Stanisław Dębiec, i że bransoletę tę znalazł w wagonie osobowym na dworcu kolejowym. Przy rewizyi u Dębca znaleziono pudełko ze złotą broszą i parą kolczyków z niebieskiemi kamieniami i brylancikami, portfel skórkowy z pieniędzmi, jedwabny parasol, oraz weksel na 200 złr., przez Walentego Sotorę wystawiony. Własność wekslu udowodnił obwiniony już w śledztwie, a przeprowadzone dochodzenie policyjne wykazało, że pugilares z kwotą 180 złr. jest własnością Wincentego Księskiego, adjunkta sądowego w Tuchowie, złota broszka i para kolczyków własnością Karoliny Lgockiej, a bransoleta Pauliny Kalksteinowej. Wartość wszystkich skradzionych przez obwinionego przedmiotów podaje akt oskarżenia na kwotę, około 400 złr. wynoszącą. Do rozprawy powołano pięciu świadków.

Oskarżony nie przyznaje się do winy i twierdzi, że wszystkie te przedmioty znalazł w różnych czasach i sądził, że wartość kosztowności była mała. Na zadawane pytania odpowiada płacząc i odwołując się na biedną żonę i dzieci, które są w domu bez sposobu do życia, gdy on tu niewinnie cierpi. Bezpośredni przełożony oskarżonego, powołany jako świadek do rozprawy, wydaje dobrą opinię o Stanisławie Dębcu.

Po zamknięciu postępowania dowodowego trybunał zadał pp. przysięgłym pytanie w kierunku popełnienia przez oskarżonego zbrodni kradzieży ponad 300 złr. Pp. przysięgli pytanie to o tyle zmienili, iż przyjęli kwotę popełnionej kradzież ponad 25 złr. poniżej zaś 300 złr. Tak zmodyfikowane pytanie 10-cioma głosami przeciw dwom potwierdzili.

Trybunał skazał Stanisława Dąmbca przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Druga rozprawa toczyła się przeciw Mikołajowi Wygodzie z Zakrzówka, katolikowi, o zbrodnię rabunku. Obwinionego broni dr. Peiper *(iunior).* Według aktu oskarżenia, dnia 6 grudnia 1897 r. przybyła Gitla Nabel ze swym synem Mendlem do Krakowa, a opłaciwszy należytość konsumcyjną przy moście podgórskim, schowała sakiewkę z kwotą 15 złr. i kilkudziesięciu centami do prawej kieszeni żakietu. Gitla Nabel trzymała rękę w kieszeni, pilnując portmonetki. Zauważył to Mikołaj Wygoda, wałęsający się wówczas bez zajęcia, a korzystając z tłoku, panującego na Kazimierzu, uderzył Gitlę Nabel łokciem w piersi, skutkiem czego ta ostatnia wyjęła rękę z kieszeni, by się zasłonić przed dalszym ciosem. Wtedy oskarżony wyciągnął portmonetkę z kieszeni Gitli Nabel i uciekł. Przypadek zrządził, że w parę dni później był Mendel Nabel w Pobiedziu na jarmarku i spotkawszy tam oskarżonego, spowodował jego przyaresztowanie. Oskarżony, mając lat 21, był 21 razy karany.

Poza tem głównem przestępstwem akt oskarżenia zarzuca oskażonemu przekroczenie ustawy

o włóczęgostwie i bezprawny powrót do Krakowa, mimo, że stąd drogą administracyjną był wydalony.

Mikołaj Wygoda do kradzieży się przyznaje, zaprzecza tylko, jakoby uderzył łokciem Gitlę Nabel w tym celu, aby spowodować z jej strony wyjęcie ręki z kieszeni, tamsamem by ułatwić sobie w ten sposób spełnienie kradzieży.

Rozprawa zakończy się dziś wieczór.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 24 lutego. *Wiener Ztg* donosi, iż dyrektor gimnazyum św. Anny w Krakowie, docent prywatny dr. Leon Kulczyński, otrzymał tytuł radcy rządowego.

Wiedeń, 24 lutego. Przybył tutaj poseł Herold najwidoczniej w celu prowadzenia rokowania z rządem.

Budapeszt, 24 lutego. Komisya kwotowa zebrać się ma zaraz po Radzie państwa. Komisya ta obradować ma równocześnie ze wspólnemi delegacyami.

Budapeszt, 24 lutego. Słychać tutaj, że z okazyi jubileuszu cesarskiego wniesione będą w Sejmie ustawy, uwieczniające pamięć pierwszego ministerstwa węgierskiego.

Kolonia, 24 lutego. *Köln. Ztg* donosi, że z powodu choroby księżnej Klementyny, matki i słabości carowej, ks. Ferdynand bułgarski nie pojedzie teraz do Petersburga.

Londyn 24 lutego. Dzienniki donoszą, że statek angielski „Adria" zginął w drodze do Manilli bez śladu. Prawdopodobnie zatonął wraz z załogą i podróżnymi.

Petersburg, 24 lutego. Prof. Bogolepow z Moskwy mianowany został kierownikiem ministerstwa oświaty.

Ateny, 24 lutego. Parlament zwołany został na 3 marca.

Z Sejmów krajowych.

Czerniowce 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmowem poruszył poseł Stefanowicz sprawę nieprawidłowego zarządu funduszu grecko-oryentalnego. Prezydent kraju oświadczył, że dołoży starań, aby przeprowadzić sanacyę tego funduszu.

Praga, 24 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia sejmowego przyszło do ostrej wymiany słów między Vaszatym a marszałkiem Lobkowitzem. Vaszaty protestował przeciwko temu, że marszałek nie udzielił mu głosu i w obelżywy sposób napadł na marszałka. Marszałek udzielił mu za to nagany. Vaszaty woła: „Ja jestem w swojem prawie. To skandal". Marszałek wzywa go do porządku. Vaszaty prosi o głos, marszałek odmawia. Vaszaty protestuje przeciwko temu postępowaniu.

Praga, 24 lutego. Słychać w kołach poselskich, że marszałek Lobkowitz rozmyślił się i zdecydował się wnieść w Sejmie projekt adresu do tronu przed budżetem. — Wiadomość ta wywołuje wielką sensacyę.

Linc, 24 lutego. Sejm odrzucił wniosek mniejszości, domagający się natychmiastowych obrad w sprawie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do Sejmu — a uchwalił wniosek większości o odesłanie wniosku do komisyi z poleceniem, aby w następnej sesyi przedłożono projekt prawa, co do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich i ustanowienia kuryi piątej. Następnie Sejm przyjął wniosek Ebenhocha, wzywający rząd do rozszerzenia kompetencyi Sejmu.

Jaeger oświadczył, że wniosku tego nie można przyjąć ze względów politycznych i narodowych; wniosek ten — zdaniem jego — ma na celu pogwałcenie konstytucyi grudniowej — a na to stronnictwo mowcy nigdy nie zgodzi. Rozszerzenie tej kompetencyi sprzyjałoby aspiracyom słowiańskim i doprowadziłoby do rozbicia państwa.

Ebehoch odpowiedział, że rozszerzenie kompetencyi odnosi się jedynie do spraw ekonomicznej natury i powołał się na ostatnią mowę tronu, w której wyraźnie położono nacisk na rozszerzenie kompetencyi Sejmów.

Rugi studentów.

Berlin, 24 lutego. Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie w celu zapobieżenia nadzwyczajnej frekwencyi w tutejszej politechnice. Rozporządzenie to postanawia, że począwszy od 1 kwietnia wszyscy cudzoziemcy ani jako zwyczajni, ani też jako nadzwyczajni słuchacze nie mogą być przyjmowani na wydziale budowy maszyn.

To rozporządzenie zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw słuchaczom, napływającym z Rosyi i Królestwa Polskiego, którzy się ze szczególnem zamiłowaniem tej właśnie gałęzi wiedzy technicznej poświecają. Przed kilku miesiącami relegowano wielu rosyjskich studentów z powodu rzekomego udziału w agitacyi nihilistycznej. Politechnika, na którą początkowo uczęszczało 2.000 słuchaczy, liczy ich obecnie 3.207. Na oddziale maszyn jest 1434 słuchaczy, z tych 214 obcokrajowców.

Rozruchy we Włoszech.

Rzym, 24 lutego. W miejscowości Modica (w okolicy Syrakuz) koło tysiąca włościan urządziło demonstracyę, wołając: pracy! chleba! i domagając się od burmistrza obietnicy, że żądania ich spełnione zostaną. Ponieważ żandarmerya aresztowała dwóch robotników, którzy włościan namawiali do szturmowania ratusza, tłum uderzył na żandarmów i począł bombardować koszary, gdzie umieszczono uwięzionych. Żandarmi strzałami zaalarmowali wojsko, ale musieli uwolnić aresztantów. Gdy wojsko przybyło, powitano je gradem kamieni; musiano użyć broni. Dwóch włościan poniosło śmierć, wielu raniono. Tłum udał się do górnej części miasta i tam zburzył kilka domów, należących do majętniejszych obywateli. Nie ulega wątpliwości, że zaburzenia te przygotowane były oddawna; sprawcami ich mają być anarchiści, którzy pracują nad tem, aby w taki sposób uczcić rocznicę nadania konstytucyi.

Zola skazany!

Paryż, 24 lutego. Wczoraj wydano wyrok w sprawie Zoli. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych **Emil Zola skazany został na rok więzienia i 3.000 franków grzywny.**

Perreux, odpowiedzialny redaktor dziennika *Aurore*, w którym wydrukowano list Zoli — skazany na 4 miesiące więzienia i również 3.000 franków grzywny.

Paryż, 24 lutego. Według orzeczeń francuskiej ustawy z dnia 29 lipca 1881 r., w myśl art. 30 i 31, Zola za obrazę trybunału mógł być skazany na więzienie od 8 dni do 1 roku i na grzywnę od 100 do 3.000 franków. Kara ta przepisaną jest za spotwarzenie w prasie trybunału, armii, marynarki, władz państwowych i autonomicznych. Trybunał ma prawo skazać winnego albo tylko na więzienie, albo tylko na grzywnę, lub też wreszcie zastosować jednę i drugą karę. Okazuje się więc, że trybunał w sprawie Zoli zastosował najwyższy wymiar kary.

Paryż, 24 lutego. Pośród olbrzymiego natłoku publiczności rozpoczęło się wczorajsze posiedzenie sądu. Wtorkowa mowa Labori'ego zrobiła tak powszechne i tak głębokie wrażenie, że z wielkiem zaciekawieniem oczekiwano jej dokończenia. Zola przybył do pałacu sprawiedliwości o godzinie 11 minut 45 bez żadnego zajścia. — Obrady rozpoczęły się o godz. 12 min. 15.

Paryż, 24 lutego. Labori oświadcza, iż zdaniem jego, rozwiązanie zagadki w sprawie Dreyfusa i Esterhazego jest bardzo proste. Dla wyjaśnienia wszystkich powikłanych kwestyj i niezrozumiałych okoliczności wystarcza tylko przyjąć przypuszczenie, że Esterhazy był zdrajcą i miał za wspólnika jednego ze służących biura sztabu generalnego. I teraz nie byłoby zapóźno iść za tym śladem celem ostatecznego wykrycia prawdy, ale trzebaby tego chcieć.

Dokładałem wszelkich starań — powiada Labori — ażeby rozprószyć ciemności, sprawę tę otaczające; chciałem wam, sędziowie, pokazać kłamstwa i należycie oświetlić zeznania świadków, któreście słyszeli. Nie byłoby rzeczą właściwą przypisywać aktom, o których mówił gen. Pellieux większe znaczenie, niż innym. Generał Pellieux sądził, że wspomniawszy o dokumencie, w którym miało być powiedzianem: „Nie mów pan nigdy, że mamy stosunki z tym żydem", usunie wątpliwości i wyjaśni całą sprawę. Otóż jest to najsmutniejszy wypadek w całym tym procesie i najbardziej pożałowania godny, ponieważ chciano za pomocą tego „moralnego dowodu" pozbawić proces jego właściwego znaczenia. Labori utrzymuje, że list wspomniany przez generała Pellieux, zawiera słowa: że mamy stosunki „z tem żydowstwem", a nie: „z tym żydem", i twierdzi, że list ten pochodzi od jednego z podrzędnych agentów, zajmujących się szpiegowaniem, który postarał się o bilet wizytowy wojskowego *attaché* i list razem z biletem złożył w ministerstwie wojny. Picquart zaraz byłby wykrył fałszerstwo, ale niestety, dzień przedtem został usunięty.

„Dlaczego rząd — pyta dalej Labori — nie mówił w Izbie deputowanych o tym tajnym dokumencie, mającym dowodzić winy Dreyfusa, chociaż dokument ten nie grozi przecież bynajmniej dziełu obrony narodowej? Powiem wam, dlaczego! Oto dla tego, że rząd sam nie uważał dowodu tego za autentyczny. *(Niepokój)*. Oszukano generała Pellieux tak samo, jak wielu innych, a śmiesznem i niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby publikacya tej notatki sprowadzić mogła wojnę. Zola powiedział, że sąd wojenny skazał Esterhazy'ego z „rozkazu". Otóż widzimy, że wciągano tu co chwila w dyskusyę tajne dokumenty, którémi generałowie w dobrej wierze starali się zaćmić sumienia i wypaczyć wyrok przysięgłych. Tak samo wprowadzono w błąd sędziów Dreyfusa; to gorzej niż z „rozkazu". Odrzucając zaś wszystkie tajne dokumenta, które nie mogą mieć wartości dowodowej, pozostaje ostatecznie, jako jedyna podstawa ów *bordereau*. A jakie jest pochodzenie tego *bordereau?* Tajemnica stanu nie pozwala tego wyjawić? Dlaczego? Ponieważ postępowanie było tajne. Tajne, ale dzisiaj stało się w części jawnem. Dlaczegóż nie trzymać się we wszystkiem racyi stanu? Konsekwencya doprowadziłaby nas do daleko sięgających wniosków...

Labori krytykuje następnie wartość ekspertyzy, która uznała pismo Dreyfusa na owym *bordereau*, ponieważ już eksperci uznali, że *bordereau* pisany jest ręką Esterhazy'ego. Mowca zwraca się przeciwko generałowi Mercier, zarzucając mu, że podjął się uzyskać nielegalny wyrok za pomocą nielegalnej procedury. „W czasie wojny lub wobec najemnych żołnierzy byłoby to może do darowania, ale stało się to w czasie pokoju i chodzi o armię narodową, o nas wszystkich i o naszych synów, sędziowie przysięgli. *(Niepokój i wrzawa)*. Prezydent wzywa publiczność do uciszenia się i grozi opróżnieniem sali.

Z kolei Labori omawia pokrótce stosunki rodziny Dreyfus i odczytuje najświeższe listy, pisane przez skazanego do żony. W listach tych Dreyfus zapewnia ponownie o swej niewinności i wyraża nadzieję, że ludzie uczciwi i odważni staną po jego stronie.

Następnie mowca kreśli kampanię prasy i rolę, jaką w tej sprawie odegrał Picquart. Podnosi wybitne zdolności i podziwu godny charakter tego oficera, zaznaczając, że cokolwiek zrobią z nim ze stanowiska wojskowego, stanowisko to może być szanownem, ale będzie ciasnem. *(Protesty ze strony oficerów)*.

Tu posiedzenie przerwano.

Paryż, 24 lutego. Labori omawiał szczegółowo działalność Picquatra, wykazując, iż działał on sumiennie i taktownie, a stawiane mu zarzuty są bezpodstawne. Picqnart nie działał „bez polecenia" przeciwko Esterchazy'emu, ponieważ w charakterze szefa biura informacyjnego w ministerstwie wojny miał on stały mandat, jak ma prefekt policyi.

Mowca odczytuje ustępy ze znanych listów generała Gonsea do Picquarta, z których wysnuwa wniosek, że sam generał Gonse, jeżeli nie był przekonany o niewinności Dreyfusa, to w każdym razie nie uważał jego winy za dowiedzioną i pragnął wyjaśnienia tej kwestyi. Pomimo tego z trybuny parlamentarnej obwieszczono nieprawdę, jakoby Dreyfus skazany został słusznie i zgodnie z ustawą. Czy słusznie, o tem wątpić można, że nie zgodnie z ustawą, to pewna.

Ze wszystkiego mowca przychodzi do przekonania, że ministerstwo nigdy nie chciało światła; sztab generalny nie chciał go również.

Omawiając następnie prywatne życie Esterhazy'ego i zestawiając je z życiem Dreyfusa, mowca stopniowo zbliża się do końca i mówi:

„Widzicie, sędziowie przysięgli, gdy się to wszystko widziało i oceniało, musi przyjść oburzenie. Wszyscy ci, którzy śledzili przebieg sprawy, zrozumieli, że miara się przepełniła. Brakło im powietrza i musieli go zaczerpnąć. Zola uczynił to tym przedziwnym czynem, który pozostanie dlań na zawsze tytułem do chwały. Jego list może był przesadny w szczegółach, ale w istocie pełen prawdy. Dowiódłem tego. *(Śmiech i protesty)*. Dla napisania tego listu trzeba było talentu i serca Zoli. Pozostawiam na uboczu sprawę Dreyfusa. Prawda zrobi swoje w dziejach i w tym kraju. Dzisiaj Zola tylko się broni. Honor armii nie jest zakwestyonowanym; bądźcie o to spokokni; ani wojna się nie zbliża.

„Nie karzcie więc Zoli, sędziowie — kończy Labori. — Pamiętajcie, że przysłużył się chwale Francyi; pamiętajcie, że zwycięstwa odnosi się odwagą i duchem. I ja wołam: „Niech żyje armia!" jak inni, żądając od was uniewinnienia Zoli; ale wołam równocześnie: „Niech żyje republika!" gdyż okrzyk ten znaczy: „Niech żyje prawo i wieczny ideał prawdy i sprawiedliwości!" Proszę was, byście to obwieścili waszym wyrokiem!"

Kiedy Labori skończył, rozległy się frenetyczne oklaski, a z drugiej strony protesty i wrogie okrzyki. Z powszechnej wrzawy wydobywały się okrzyki: „Niech żyje Labori! Niech żyje armia! Górą generałowie! Niech żyje Francya! Niech żyje republika!".

Paryż, 24 lutego. Następnie Jerzy Clémenceau, obrońca odpowiedzialnego redaktora dziennika *Aurore*, pana Perreux, przemawiał po Labori'm.

Zaznaczył on na wstępie, że po świetnem przemówieniu Labori'ego niewiele może od siebie powiedzieć. Wiemy dobrze — rzekł on — jakie wrażenie w swoim czasie wywarło skazanie Dreyfusa. Byliśmy niem zaskoczeni. Ja sam byłem przekonany, że Dreyfus jest winien i napisałem w tej mierze list. I dziś nawet stanowczo nie twierdzę, ażeby był niewinnym, ale muszę to stwierdzić, że podczas tej rozprawy wyszły na jaw poważne wątpliwości co do wyroku w jego sprawie. *(Śmiech i krzyki.)* Mówię tu o prawności skazania Dreyfusa... Co jest wart kraj, w którym niema prawa i sprawiedliwości?" *(Krzyki: oho! Wrzawa.)*

Clémenceau (zwracając się do publiczności): „Zasmuca mnie istotnie ta wrzawa. Nie myślałem nikogo obrazić, a słowa me opierają się na zeznaniu człowieka, któremu życzyłbym, by go tu witano oklaskami. Nie my obrażamy armię; uczynić to jest zdolen jeden, jedyny człowiek, Esterhazy! *(Burzliwe zaprzeczenia.)* Ale jego witano entuzyastycznie. *(Zaprzeczenia.)* Trzeba czasowi pozostawić, by Esterhazego oddzielił od armii. Niech żyje armia! każdy z nas woła, wszak wszyscy jesteśmy cząstką owej wielkiej armii.

Gen. Pellieux nie powiedział wprawdzie: „Rozkazuję wam, panowie przysięgli, zasądźcie Zolę", ale powiedział: „Odejmijcie armii zaufanie do wodzów, a najbliższa wojna zamieni się w jatki".

W dalszym ciągu mowca przypomina, iż przed dwudziestu ośmiu laty także istniała armia, do której wodzów miano zaufanie, a pomimo to przyszło do klęski. Opisał ją Zola w „Débâcle". Zrobiono mu z tego zarzut niesłuszny, bo patryotyzm nie zasadza się na niedopuszczaniu do krytyki, która może okazać się pożyteczną. „Gen. Pellieux mówił o dowodach winy Dreyfusa — rzekł Clémenceau, — chcę przypuszczać, że są one niesfałszowane, lecz dlaczego niepokazano ich oskarżonemu, lub jego obrońcy? Czy nie dlatego, że był żydem? Co dziś czynią żydom, jutro uczynią protestantom i wolnomyślnym. Już tak się nawet czyni. Rodzinie, która złożyła tyle dowodów patryotyzmu..." *(Olbrzymi hałas i śmiechy. Wołanie: Sprzedawczyk!)*

„Nie znam rodziny Dreyfusów — mówił dalej Clémenceau, — ale uważam za obowiązek oddać jej to, co słuszne. Rodzinę tę pozbawiono prawa obrony. Toż to także zdrada, ba, największa zdrada ducha francuskiego, jaką wyobrazić sobie można. To jest naruszenie odwiecznych praw. We Francyi zawsze miano ogromny szacunek przed rzeczą przesądzoną, „*chose jugée*". *(Wskazując na krucyfiks):* Oto także „*chose jugée*". *(Długotrwałe wzburzenie w sali. Wołania: Co wiesz o Chrystusie, ty sprzedawczyku!)* Ową „*chose jugée*" stracono za plecyma sędziów, by jej nie widzieli. *(Znowu ogólne wzburzenie. Słychać głosy: Judasz!)*

W dalszym ciągu porównywuje obrońca los Dreyfusa z losem innych zdrajców wojskowych we Francyi, jak n. p. Bazaine'a i przypisuje wymierzoną mu surową karę rozbujałej w obecnych czasach nienawiści przeciw żydom.

Zoli robi się zarzut, że pogwałcił prawo, a on wzburzył się tylko, widząc, jak inni je gwałcą.

„Przez to, co się tu dzieje — ciągnął dalej mowca — Francya sprzeniewierza się swej misyi. Teraz przygotowuję się wojnę religijną. *(Wielkie wzburzenie w sali)*. Jesteśmy stróżami tolerancyi i obrońcami armii. *(Olbrzymia wrzawa)*, gdyż chcemy z niej wygnać Esterhazy'ego!" *(Piekielny hałas. Okrzyki: „Niech żyje Esterhazy! niech żyje Korneliusz Herz!")*

Gdy hałas przycichł cokolwiek, Clélemenceau mówił dalej, zapewniając, że wyrok na Zolę wyda wiek cały. Zburzono Bastylię 14 lipca, lecz utrzymano ją w znaczeniu moralnem. „Kierujemy się tą samą racyą stanu, która z pomocą gilotyny powstrzymała wspaniały ruch z r. 1789, a którą kierowali się Ludwik XIV i Napoleon. Mylić się może każdy, tak dobrze cywiluy, jak wojskowy. Rozpoczynającej się wojnie religijnej trzeba kres położyć. Do czego ona może doprowadzić, widać z tego, co się działo w Algierze, gdzie radowano się rabując i zabijając żydów.

„Stajemy przed wami, panowie przysięgli — zakończył Clémenceau — lecz wy staniecie przed sądem historyi. Wiek cały sądzić będzie Zolę i was także! *(Długie poruszenie w sali, hałas, oznaki zadowolenia, ironiczne wykrzykniki, okrzyki: Niech żyje armia!)*.

Paryż, 24 lutego. Po duplice i replice przemówił prezydent, oświadczając, że obrady skończone; sędziowie zaś przysięgli oddalą się, aby dać odpowiedź na pytania.

Sędziom przysięgłym postawiono dwa pytania:

1) Czy Perreux, wydawca dziennika *Aurore*, winien jest tego, że przez wydrukowanie i rozpowszechnienie artykułu „List Zoli do prezydenta republiki" popełnił potwarz?

2) Czy Zola winien jest tego, że popełnił potwarz przez napisanie artykułu, w którym obwinił sąd wojenny, że z rozkazu uniewinnił winnego, osłonił bezprawie i popełnił zbrodnię jurydyczną?

Paryż, 24 lutego. O godzinie 6 min. 25 przysięgli wychodzą z sali. Panuje tu niebywałe wzburzenie. Do godz. 7 min. 10 trwała narada przysięgłych, poczem wrócili oni do sali. Pytanie co do winy Perreuxa potwierdzone zostało większością głosów *(głośne oklaski)*, na pytanie co do winy Zoli odpowiedziała większość przysięgłych: Tak. *(Długotrwałe, burzliwe oklaski)*. Prezydent wzywa generalnego prokuratora, van Cassela, aby przedstawił wnioski co do rodzaju kary. Ten domaga się zastosowania ustawy. Zola zrzeka się głosu, tożsamo Labori. Trybunał opuszcza salę, celem narady nad wyrokiem.

Po 3 minutach wracają członkowie trybunału, a przewodniczący obwieszcza wyrok. *(Burzliwe, długie oklaski. Oficerowie nie biorą w tych oklaskach udziału)*.

Wyrokiem tym otrzymał Zola najwyższą karę jaka mu wymierzoną być mogła.

Gdy po ogłoszeniu werdyktu przysięgłych tłumy, zapełniające salę sądową, zaczęły wznosić radosne okrzyki, zawołał Zola: To Kannibale! Trybunał wyszedł z sali, gdy wyrok obwieścił. Do Zoli zbliżyli się jego przyjaciele, ściskali go i całowali. Wszyscy byli głęboko wzruszeni. Zola pozostał spokojnym i swemu obrońcy dziękował za jego starania. Zanim opuścił salę, rzucił pogardliwe spojrzenie publiczności, która zachęcona przez obecnych oficerów, coraz silniej krzyczała i hałasowała.

Gdy Zola wyszedł na ulicę, spotkały go okrzyki „Precz z Zolą!", „Do wody z nim!" Plac przed pałacem sprawiedliwości podobnym był do pobojowiska. Dragoni i straż policyjna musieli utrzymać w granicach podniecenie ludności. — Wszystkie publiczne gmachy obsadziła policya, giełdę, pałac ministerstwa marynarki i wojny, również gmach opery. Przed gmachem sprawiedliwości publiczność rozproszyła się, śpiewając marsyliankę i wznosząc okrzyki: „Niech żyje armia!", „Precz z tym zdrajcą!", „Do wody z Zolą!"

Schody, prowadzące z pałacu sprawiedliwości, obsadzili żołnierze, a gdy schodzili niemi oficerowie, tłumy wznosiły okrzyki: „Niech żyje armia!", „Śmierć żydom!", „Precz z Zolą!" Generałowi Pellieuxowi urządzono olbrzymie owacye. Tłumy otoczyły go, zaledwie zdołał przedostać się do powozu, a gwardziści musieli mu torować drogę.

Witano również żywo Déroulede'a i Millevoye'a.

Przy „Pont Neuf" przyszło do starcia między publicznością a policyą. I tutaj stojące po obu stronach Sekwany tłumy wznosiły okrzyki na cześć armii i sędziów przysięgłych. Po godzinie 8 mej opróżniono bulwary.

Paryż, 24 lutego. Wczoraj w nocy panował na bulwarach ruch niezwykły. Kawalerya wyruszyła i czuwała na wypadek, gdyby przyszło do rozruchów.

Zola dopiero o trzy kwadranse na 12 wrócił do domu. Na ulicach jednak panował spokój. Aresztowano w pobliżu gmachu sądowego koło 30 osób.

Paryż, 24 lutego. Przeważna część prasy aprobuje wyrok na Zolę i solidaryzuje się z jego treścią.

Petit Journal doradza z przekąsem Zoli i przyjaciołom Dreyfusa, aby teraz najlepiej przekroczyli granice Francyi i udali się do jej wrogów.

Gaulois sądzi, że obecnie wydanym wyrokiem na Zolę, została kwestya Dreyfusa raz na zawsze załatwioną.

Libre Parole twierdzi, że Zola, jako kryminalnie karany, zostanie wykreślony z listy członków legii honorowej.

Paryż, 24 lutego. Dzienniki radykalne zapatrują się na zasądzenie Zoli w sposób dla niego korzystny.

Rappel pisze: Wyrok na Zolę zasmucił nas, ale nie był dla nas niespodzianką. Wobec presyi, jaką wywierano na ławę przysięgłych, trudno przypuścić, aby ludzie ci zdobyli się na bohaterstwo i uwolnili Zolę.

Paryż, 24 lutego. *Gaulois* donosi, że Zola nie wniesie zażalenia nieważnośc do Trybunału kasacyjnego, lecz odbędzie karę więzienia i w tym czasie wykończać będzie swoje najnowsze dzieło.

Paryż, 24 lutego. Wobec ukończenia procesu Zoli uwaga zwraca się na dzisiejsze posiedzenie Izby deputowanych, ponieważ można się spodziewać, że ze strony rządu padną oświadczenia, odnoszące się do sprawy Zoli. Mówią, że Méline zapowie w Izbie, iż użyje najenergiczniejszych środków nietylko przeciwko partyi Zoli, ale także przeciwko demonstracyom antisemickim i w razie potrzeby zrobi użytek z wyjątkowej ustawy przeciw anarchistom.

Mówią także, że minister spraw zagranicznych Hanotaux skorzysta z pierwszej nadarzającej się sposobności, żeby wystąpić przeciwko artykułom prasy, zaczepiającym Niemcy, Włochy i Anglię. Świeżo właśnie *Petit Journal* zamieścił taki artykuł, przedstawiający oficyalne oświadczenia włoskie i niemieckie, jako akt międzynarodowej złośliwości. Minister Hanotaux ma wystąpić przeciwko temu artykułowi celem załagodzenia rządów niemieckiego i włoskiego.

Berlin, 24 lutego. Prasa tutejsza przeważnie potępia wyrok na Zolę i wyraża zdanie, że wobec presyi powszechnej wyrok ten można było przewidzieć. Niektóre z dzienników przypuszczają, że zarówno przebieg procesu Zoli, jak zeznania generałów, wpłyną na stosunek Francyi do Rosyi.

Frankfurt 24 lutego. *Fr. Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że prasa tamtejsza potępia wyrok, wydany na Zolę.

Londyn 24 lutego. Cała prasa tutejsza wybuchła długo tajonem oburzeniem z powodu przebiegu procesu Zoli i wydanego obecnie wyroku.

Times pisze że wyrok ten jest parodyą sprawiedliwości. Sąd obywatelski stał pod presyą szowinistycznej opinii publicznej i militaryzmu.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 24 lutego 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	157	50
Losy tureckie	58	50
Akcye Anglobanku	161	50
„ Unionbanku	302	—
„ Bankverein	265	50
„ Laenderbanku	217	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	303	50
„ „ Południowej	80	25
„ „ Elbethal	262	50
„ „ Nordbahn	3456	—
„ „ Staatsbahn	337	—
„ „ Alpine	150	60
„ Tureckie Tabaczne	133	55
Ruble	127	25
Berlin, 24 lutego 1898.		
Banknoty austryackie	170	15
Krótki Wiedeń	170	10
Banknoty rosyjskie	216	60
Krótka Warszawa	216	40
4½% Listy Polskie	100	90
Renta włoska	94	70
Akcye kredytowe austryackie	229	12
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 24 lutego 1898.		
Spirytus gotowy	19	40
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	11	91
Żyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	6	90
Kukurudza	5	66

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 24 lutego 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	20	127	80
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	35	47	75
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	—	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	90	97	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	375	—	379	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	213	25	214	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	304	—	305	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Ubogi Łazarz! Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny, który po 14-letniej pracy zawodowej od 4 lat obłożnie jest chory, pozostaje bez dachu i w okropnej nędzy, raczyli łaskawie przyjść z pomocą. Datki łaskawe, za które przy każdym paciorku gorącą do Boga zaniosę modlitwę, proszę posyłać pod adresem: **Katarzyna Gajewska w Ustrobnej p. Krosno.** 349 8 14

BILANS

za rok 1897 Towarzystwa Zaliczkowego w Gorlicach

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Rachunek zysków i strat.

Straty.		Zyski.	
Z rachunku kosztów administracyi	złr. 13.313 ct. 66	Zysk brutto w r. 1897	złr. 22.070 ct. 90
Na amortyzacyę realności Tow. Zalicz.	„ 150 „ —		
Na amortyzacyę inwentarza	„ 30 „ —		
Czysty zysk	„ 8.577 „ 24		
	„ 22.070 „ 90		„ 22.070 „ 90

Rachunek bilansu.

Stan bierny.		Stan czynny.	
Udziały	złr. 109.994 ct. 10	Pożyczki na skrypta i weksle	złr. 1,025 341 ct. 63
Fundusz rezerwowy	„ 39.873 „ 17	Procenta należne od skryptów i weksli po koniec r. 1897	„ 2.540 „ —
Wkładki na rachunek bież. (oszczędności)	„ 604 728 „ 54	Procenta nadpłacone w r. 1897 od reesk. weksli na r. 1898	„ 1.068 „ 43
Reeskontow. weksle (wierzyciele Towarzystwa)	„ 324.027 „ 79	Koszta procesowe należne po koniec r. 1897	„ 95 „ 37
Procenta pobrane od skryptów i weksli w r. 1897 na 1898	„ 8.083 „ 13	Wartość realności Towarzystwa Zaliczk.	„ 10.065 „ —
Procenta należne od wkładek za r. 1897	„ 23 „ 70	Efekta funduszu rezerwowego	„ 20.936 „ 42
Czysty zysk z r. 1897	„ 8.577 „ 24	Realności egzekwow.	„ 36.51 „ 96
		Wartość inwentarza	„ 270 „ —
		Rachunek różnych	„ 2.8575 „ 21
		Efekta własne	„ — „ —
		Gotówka z dniem 31 grudnia 1897 r.	„ 2.763 „ 65
	„ 1,095.307 „ 67		„ 1,095 307 „ 67

Zestawienie ogólnego obrotu kasowego w r. 1897.

Gotówka z dniem 31 grudnia 1896 r.	złr. 4.839 ct. 90
Przychód w roku 1897	„ 7,427.709 „ 46
Razem	„ 7,432.549 „ 36
Rozchód w roku 1897	„ 7,429.785 „ 71
Gotówka z dniem 31 grudnia 1897 r.	„ 2.763 „ 65
Ogólny obrót	„ 14,865.098 „ 72

391

Gorlice, dnia 15 stycznia 1898 r.

Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Gorlicach:
Wojciech Biechoński. Antoni Borowski. Józef Chmielewski.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od d. 1 października 1897 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.30 rano mięsz. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa
5.37 „ „ „ „ „ przystanku — **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6·00 rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa — **do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska.

6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł. — **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów.

8.40 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa
9.54 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.

9.05 rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.)
9.19 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca
9.22 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł.
9.29 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz. — **do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11.15 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec.

12.20 w połud. poc mięsz 461 z Krakowa
12.35 po „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Wieliczki.**

2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa — **do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

3.25 po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa
3.39 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca
3.41 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł.
3.48 „ „ „ „ „ „ przyst. — **do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6.40 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6.49 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.

7.35 wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.)
7.50 „ „ „ „ z Zwierzyńca
7.52 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł.
7.59 „ „ „ „ „ przyst. — **do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.

8.30 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa
8.41 „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa.

9.15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja.

10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł. — **do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.25 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł.
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż.

6.10 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst.
6.15 „ „ „ „ „ „ Płasz.
6·21 „ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.) — **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa.

6·52 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł.
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja.

8.32 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł.
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki.

9.14 rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst.
9.30 „ „ „ „ „ „ „ Płasz. — **z Suchy.**

10.38 p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst.
10.44 „ „ „ „ „ Płasz.
10.49 „ „ „ 1606 „ Zwierzyńca
11.05 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) — **z Oświęcimia.**

10.59 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł.
11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Wieliczki.**

2·24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa — **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.

2.45 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł.
2.58 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa. — **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa

4·19 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst.
4·25 „ „ „ „ „ „ Płasz.
4.31 „ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) — **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.

6.00 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł.
6.10 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza.

6·38 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza.

8·54 wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst.
9·00 „ „ „ „ „ „ Płasz.
9·06 „ „ „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.) — **z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.

9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł.
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa — **z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.